Rok IX. Listopad 1884. Nr. 11.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki wkładki i prenumeraty adresować należy,

Redakcya: Dr T. Ciesielski i F. Lewandowski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przystąpili w listopadzie b. r.

Wny Pelar Jan A., księgarz, nakładca.
„ Czerny Henryk, księgarz,
„ Dr. Segel Edward, lekarz.
„ Kalinowski Wojciech, burmistrz.
„ Krzyszkowski Władysław, praktykant sądowy.
„ Dreziński Aleksander, kasyer miejski.
„ Geschwind M. D., sekretarz gminy izraelickiej.
„ Maraszewski Ignacy, emer. nauczyciel.
„ Borzęcki Teofil.
„ Skibiński Konstanty, prow. księgi gruntowe.
„ Sawicki Wiktor, c. k. auskultant sądowy.
Wna Tustanowska Marya.
} Wszyscy w Rzeszowie.

Wny Rylski Włodzimierz, właść. dóbr Zwięczycy.
„ Zöllner Hipolit, c. k. poczmistrz, Stary-Sącz.
„ Stefański Antoni, nauczyciel, Wilcza-Wola.
„ Pociej Józef, nauczyciel, Kukizów.
„ Jakubowski Jan, urzędnik sądowy.
Prenum: Czytelnia w Skale nad Zbruczem.

Odezwa do członków.

W porze zimowej szczególniejszej uwadze członków polecamy:

1) **psy na łańcuchach** upięte, aby miały dobre schroniska, ubezpieczające od wpływów ostrego powietrza i wilgoci, aby przynajmniej raz na dzień dostawały ciepłą strawę i wodę nie zamarzniętą.

2) **konie** bez wyjątku, aby były ostro podkute i na stanowiskach i poczekalniach przykrywane w czasie mrozów silniejszych i śnieżyc; włościan na targach należy skłaniać do tego w sposób najłagodniejszy i przekonywujący, że tego wymaga ich własne dobro.

3) **żywienie ptactwa**; w czem przykład dobry, zachęta i pouczanie odnoszą skutki najlepsze;

4) **polowania**, aby nie przekraczały ram, ustawą objętych; w **Grudniu** nie wolno polować na przepiórki i dzikie gołębie, a na łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury, głuszce i cietrzewie **przez rok cały**.

5) **ptaszników**, którzy w tej porze rozwijają naskrzętniejszą czynność zakazaną.

O dostrzeżonych przekroczeniach upraszamy bezzwłocznie zawiadamiać *Wydział.*

Obrazki z życia zwierząt.

O zmyślności psa mamy dziś znowu do zanotowania dwie autentyczne wiadomości: Właściciel pięknego folwarku w Królestwie pan W. miał ulubionego wyżła, który zwykle nocował obok łóżka swojego pana. Razu jednego wyżeł wskoczył na łóżko z oznakami niepokoju, uderzając łapami po spiącym, jak gdyby go chciał rozbudzić. Rozespany pan W. odpędził psa, nie zwracając uwagi na szczególne objawy u zwierzęcia. Wyżeł jednak zaczął szczekać, chwytać za rękę pana, ściągać z niego kołdrę, a gdy to nie pomagało, rzucił się do okna. Tymczasem p. W. zbudził się, co spostrzegłszy wyżeł, głośno zaszczekał i jednym susem, rozbiwszy okno wybiegł na dziedziniec. Pan W. zaniepokojony wyszedł też za nim, lecz zaledwie drzwi otworzył, uderzyła go woń spalenizny i dymu... Wkrótce spostrzegł, iż gumno się pali! Na krzyk jego zbudzili się parobcy i dzięki czujności i zmyślności psa, zdołano resztę zabudowań uratować.

W Kurjerze warszawskim czytamy: dnia 20 b. m. Nocy wczorajszej zdarzył się wypadek, świadczący o wielkiej zmyślności psa. Pan G., urzędnik kolejowy, mieszkający na Nowej Pradze, znużony pracą, położył się do łóżka i paląc cygaro usnął w najlepsze. Cygaro wypadło z rąk śpiącego na odzież złożoną na krzesełku, która się zatliła, a od niej w następstwie zaczął tlić róg kołdry. Pies śpiący w drugim pokoju poczuł dym i widząc niebezpieczeństwo zaczął tak szczekać i wyć gwałtownie, że zbudził służącego, który spał w kuchni z drugiej strony sieni. Był też czas, ponieważ pan G. śpiąc twardo, stracił przytomność od dymu, a kołdra w najlepsze się już zarzyła.

Foki czyli **roby** także **psy morskie** zwane, żyją gromadnie w północnych morzach Europy i Ameryki i żywią się rybami. Większą część życia przepędzają w wodzie, na ląd tylko czasem wyłażą i pełzają po nim mozolnie z powodu nóg (pletw) urządzonych raczej do pływania niż do chodu.

Życie tych zwierząt rodzinne nastręcza dla ludzi wiele uwag zastanowienie godnych a nawet bogate jest w piękne przykłady dla ludzi. Oswojone bowiem okazują wiele przywiązania do człowieka. Foki są w ogóle przezorne, czujne, ciekawe, łagodne, pojętne, a w dużych ich oczach maluje się roztropność i zmyślność. Nie mogąc żyć bez powietrza, robią płonki w lodzie. Nadmorskim mieszkańcom dalekiej północy dostarczają mięsa na pokarm, skórę na odzież, tranu do picia i oświetlania, ścięgien do szycia, jelit na żagle lub na szyby do okien a kości do wyrabiania rozmaitych narzędzi. Dla tych korzyści są one przedmiotom ciągłych polowań na nie Grenlandczyków i Eskimosów. Lecz i z Europy wyprawiają co roku liczne statki na połów fok.

Dźwiękom muzyki przysłuchują się radośnie, to też łowcy tym sposobem zwabiają je całemi stadami na powierzchnię morza; oko ich lgnie za światłem i te właśnie przymioty są powodem ich zguby, podczas gdy ich miłość ku dzieciom powinnaby wytrącić broń z ręki najzagorzalszemu myśliwemu. Przykłady miłości ich do dzieci swoich są prawdziwie wzruszające. Z największą uwagą strzeże matka młodych, bawiących się jak kocięta około niej a ojciec w potrzebie z największą broni ich odwagą. W największem niebezpieczeństwie nie opuszcza on swego dziecka, lecz zaskoczony na lądzie, bierze je na grzbiet swój i ucieka a w wodzie trzyma je między przedniemi łapami.

*

Sam śmiertelnie raniony i opuszczony, nie poprzestaje walki i sam ledwie żywy usiłuje wrogowi wydrzeć przynajmniej ciało dziecka.

Nadzwyczajne przywiązanie fok do ludzi stwierdzone zostało najwiarygodniejszemi świadectwami. Znano je już w starożytnym Rzymie. Pliniusz [1]) opowiada, że się dają oswoić, że głosem i wzrokiem lud witają, a zawołane po imieniu odzywają się. Łagodność ich znał już Arystoteles, mówiąc o nich, że nie mają żółci.

W przywiązaniu i wierności dla człowieka nie ustępują psu, a badacz Grobe [2]) opowiada następujące o tem zdarzenie.

Pewien Irlandczyk posiadał ułaskawioną fokę, z którą, jak z młodem kocięciem bawiły się dzieci jego. Towarzyszyła ona codziennie panu swemu przy połowie ryb, gdzie nietylko sama się nasyciła, ale zawsze przyniosła do domu łososia lub inną dobrą rybę. Największą przyjemnością jej było wygrzywać się w lecie na słońcu, w zimie zaś leżeć przy ogniu lub wleźć w piec, który znajduje się przy kuchni każdego Irlandczyka. W takich wygodach żyła ta foka już lat cztery. Pewnego razu między bydłem jej pana wybuchła zaraza; sprowadzona wróżbitka odrazu odgadła przyczynę choroby bydląt, a którą niebyło nic innego, tylko obecność w domu foki, jako zwierzęcia nieczystego. Irlandczyk zabobonny i przesądny kazał natychmiast winowajcę złapać, na czółnie daleko na morze wywieźć i tam go porzucić. Lecz o dziwo, zaraz następnego poranku leżała foka znowu na swojem ulubionem miejscu przy piecu. Teraz już oddano to wierne zwierzę pewnemu żeglarzowi, który je odwiózł o kilka mil od brzegu i z okrętu w morze wyrzucił. Lecz i to bez skutku. Po kilku dniach bowiem usłyszała służąca domu u drzwi lekkie skrobnięcie, a gdy drzwi uchyliła, ujrzała fokę wprawdzie okropnie zmęczoną, jednak piszczącą z radości. Przywołana powtórnie wróżbitka, zaszła nad tem zjawiskiem w głowę i uznała rzecz całą jako sprawkę ducha nieczystego; a ponieważ zabicie foki w domu sprowadziłoby, wedle jej zdania, jeszcze większe na ten dom nieszczęście, poradziła, by ją jeszcze raz wywieziono daleko w morze i wyrzucono, przedtem jednak wykłuto jej oczy, by do domu tego już więcej wrócić nie mogła. Niegodziwość ta została spełnioną na wiernem zwierzęciu. Oślepioną tedy wywiózł żeglarz kilka mil w morze i tam pozostawił ją okropnemu losowi.

---

[1]) Hist. nat. 9. 13.

[2]) Biografien aus der Naturkunde 133.

Minął tydzień, lecz bydło jak chore tak chore. Wyczerpała się już mądrość starej czarownicy, nieznała już żadnej pomocy. Siódmej nocy po wywiezieniu foki szalała okropna burza. Gospodarz wraz z domownikami opuścili ze strachu swe łoża. W przestankach szumu słyszano lekkie jęczenie, co tak potrwożyło wszystkich, że nikt nie odważył się wyjść z domu w noc ciemną.

Gdy nazajutrz rano otworzono drzwi, znaleziono na progu ślepą fokę już dogorywającą. Na głos dzieci, z któremi bawiła się, okazywała żywemi ruchami swą radość, i zginęła z znużenia i głodu.

Pamiętajmy o ptaszkach.

Jam ci śpiewał w lepszej dobie,
Dziś, gdy szumi wichrem las;
Jeśliś uczciw, niech przy tobie
Pod twą strzechą znajdę wczas.

Głód i śniegi dały nieba,
Przyjm sierotkę w nizki próg;
Okruszynę daj mu chleba,
A zapłaci tobie Bóg.

(*z Micheleta*).

Komuż zawdzięczać mamy ochronę plonów naszych pól, łąk i ogrodów, lasów naszych i gajów zielonych, nad których zniszczeniem pracują niezmordowanie miliardy szkodliwych owadów, — jeżeli nie ptaszkom naszym owadożernym?

Bez ich pomocy nie utrzymałby się żaden listek, żaden kwiateczek, żaden owoc przed żarłocznością chrząszczów, gąsienic i wszelkiego innego robactwa.

Któż nie zna wesołej, niestrudzonej sikorki, która nie opuszcza nas nawet w zimie. Ona sama jedna wytępia w przeciągu roku 4 do 5 milionów owadów. Zawsze wesoła i ruchliwa, przebiega lasy, zarośla, gąszcze, gaje, pola i ogrody; przeszukuje każdy konar, każdą gałązkę, każdy listek, każdą szparkę w korze drzew. Łażąc po drzewach, puka dzióbem i tak bezustannie pracując, nieocenione oddaje korzyści gospodarstwu polnemu, ogrodowemu i leśnictwu. W zimie żywi się wyłącznie poczwaruami i jajecznikami szkodliwych owadów, które z wielką zręcznością umie wybierać z pod kory i mchu drzew dzikich i owocowych.

Lecz niezawsze sprzyjają klimatyczne warunki ptaszętom naszym do zaspokojenia głodu. Gdy nastaną silne mrozy, lodem i śniegiem pokryją się drzewa, ziemia przykryta grubą warstwą śniegu, uczyni ich pracę niemożliwą — czyż za tę

ich przysługi nie powinniśmy im nieść pomocy i ratunku w porze zimowej i chronić ich od śmierci najokropniejszej — bo głodowej?

Pismo święte wkłada na nas najwyraźniej obowiązek niesienia pomocy ptakom, mówiąc: *„Sześć lat zasiewać będziesz ziemię twoją i zbierzesz zboże z niej. Ale siódmego roku zaniechasz jej i dasz jej odpoczywać, aby jedli ubodzy ludu twego, a cokolwiek zbędzie, niechaj jedzą ptaki polne“*. (Ks. II Mojżesza w 10. 11).

Dobre przykłady zachęcają. — Oto kilka takich przykładów:

Prawdziwie rozczulający zwyczaj istnieje u Egipcyan przy grzebaniu ciał umarłych, zabytek dawnych wieków. Po złożeniu zwłok do grobu i przykryciu płytą kamienną, ustawiają u głowy nieboszczyka naczynie z ziarnem i wodą dla skrzydlatych gości, aby i ptactwo niebieskie śpiewem błogosławiło pamięć zmarłego, pewni, że taka modlitwa jest Bogu przyjemną...

Na grobie ostatniego z Abenzeragów na cmentarzu w Tunisie, idąc przez bramę ku ruinom Kartaginy, w cieniu drzew palmowych, stoi nagrobek. Według zwyczaju maurytańskiego, wydrążony jest w płycie kamiennej dołek, w którym się zbiera woda deszczowa, aby ptaszki w tym gorącym klimacie mogły się napić i pokrzepić.

Na grobowcu sławnego Waltera von der Vogelweide w Würzburgu mieści się kubek, w którym poeta ten dawał pokarm ptakom, a od nich nawzajem brał natchnienia do swych pieśni. Poeta, umierając, przeznaczył część swego majątku dla ptaków, których uważał za największych swoich przyjaciół. Zapis mówi: *Dla mych lubych przyjaciół i ich potomstwa, aby zawsze znajdowały pożywienie na moim grobie*“.

Dawni Niemcy pozostawiali na każdem polu i na drzewach snopy rozmaitego zboża dla ptaków ojczystych, które ich nie opuszczały przez zimę.

W Szwecyi i Norwegii utrzymuje się do dziś dnia zwyczaj, że w każdej zagrodzie gospodarskiej stawiają snopy rozmaitego zboża w czasie zimy na podwórzu, dla miłej gromadki pierzatych gości, przy których raduje się to plemię ptaków, jak dziatwa około drzewka Bożego na wilię.

Amerykanie, ten naród najpraktyczniejszy, nie szczędzą ogromnych kosztów na ochronę ptaków, gdy się przekonali o ich pożyteczności. Do niedawnych czasów, niektóre państwa Ameryki trapione były przez miliardy nieznośnych much (*mosquitos*) i innych owadów, to też postanowili sprowadzić z Europy ptactwo, żywiące się owadami. Aby je rozmnożyć i przywiązać do pewnych okolic, starali się uczynić im pobyt w nowej ojczyznie jak tylko można przyjemnym. Na wszystkich skwerach, we wszystkich ogrodach publicznych i w parkach większych posiadłości prywatnych budują im gniazda — i jeszcze jakie gniazda. — Na każdej grubszej gałęzi starych drzew, można tam widzieć ładniutki domki, jakby dla lalek. Co do żywności, w czasie letniej pory roku, już one same jej sobie szukają, ale w czasie długich tamtejszych zim, a szczególniej w porze śniegów, publiczni stróże ogrodowi, a nawet prywatni amatorowie, co rano, w pewnych odległościach, sami odmiatają często znaczne przestrzeni i obficie rzucają im pożywienie, okruszyny chleba, różne ziarna, nasiona, a nawet rodzynki i inne łakocie. To też tam ptactwo jest bardzo oswojone, siada na rękach i głowach przechadzających się osób, a dzieciom wyrywa z rąk kawułeczki ciastek.

Już bowiem od młodości wpajają tam w dzieci poszanowanie i współczucie dla wszystkich ptaków owadożernych, dzieci same gniazda im ścielą, a przy wędrówkach w strony więcej zachodnie, najważniejszą jest troską dzieci, zabrać z sobą klatkę z oswojonemi swojemi ptaszkami, aby je na nowej osadzie oddać napowrót wolności.

We Francyi biskupi polecają okólnikami i z ambon ptaszęta w zimie szczególnej opiece i troskliwości mieszkańców.

We wszystkich miastach i krajach cywilizowanej Europy, gdzie tylko powstały Towarzystwa ochrony zwierząt, szczególną opieką otaczają ptaszki, które przez mimę zostają w kraju, — urządzają dla nich nieraz znacznym kosztem regularne podawanie żywności w czasia zimy.

W Kolonii istnieją od dawna stałe gospody dla ptaków, a magazyn ptasi zapełniony jest pszenicą, siemieniem, rzepakiem, marchwią, płatkami słoniny i czarkami ze smalcu dla sikorek. W Czechach żywią ptaki w zimie z polecenia Na-

miestnika. W Wrocławiu, Dreznie, Kolonii i wielu innych miastach poruczają tę czynność dzieciom. W Gracu posiada Towarzystwo stały fundusz na żywność dla ptaków, z którego obecnie mało już wydaje, gdyż ludność sama się tem zajmuje. Wysoka góra zamkowa, obecnie zamieniona w park prześliczny, jest najprzyjemniejszem miejscem pielgrzymek w zimie. — Tam codziennie zdążają setki amatorów niosąc paczki z okruszynami chleba, bułek, drobno posiekanego mięsa, i różnego ziarna, rozkoszując tam po kilka godzin śród chmur rozmaitego ptactwa, która swą żywność z rąk im odbiera.

I u nas zaczęto — niestety dość późno, zajmować się ochroną resztek niewytępionych jeszcze ptaków. Od kilku lat urządza Towarzystwo ochrony zwierząt we Lwowie stałe żywienie ptactwa w zimie na plantacyach miejskich, a od lat dwóch uzyskało pomoc od gminy lwowskiej, która na ten cel wydaje Towarzystwu corocznie kwotę 60 zł.

Tegoroczna, tak sroga dla ptactwa zima, przykrywszy wcześnie ziemię grubą warstwą śniegu, zagraża tysiącom ptactwa śmiercią głodową.

Odzywamy się przeto do wszystkich ludzi, aby się nie ociągali ze spełnieniem obowiązku ludzkości i urządzali jak najliczniejsze stoły dla naszych pierzastych przyjaciół.

Szczególniej na wsi nie wypłaszajcie ich z pod dachów waszych chat, stodół i brogów, gdy skryją się przed mrozem i zamiecią śniegową.

Rzućcie zgłodniałym garstkę ziarna!

Po miastach dola ich cięższa, i nieraz wśród nas giną z głodu mieszkańcy ogrodów naszych, których w lecie strzegły i miłym śpiewem nas rozweselały.

W dogodnych miejscach, najlepiej w ogródkach, na balkonach, łatwo przyrządzić deszczułkę i na nią kłaść regularnie, odpadki ze stołu, okruszyny chleba, kartofle, trochę ziarna, prosa, pszenicy, siemienia, krup, odrzynków mięsa, słoniny i t. p. Przez to zwabia się do ogrodów stale ptaszęta, które z wiosną odpłacą się czyszczeniem z owadów drzew i kwiatów i miłą piosenką.

Szczególniej polecamy rodzicom oddanie tej małej troski dzieciom, przez co zadosyć się uczyni jednemu z najgłówniejszych warunków wychowania domowego, potrzebie rozwi-

jania i kształcenia uczucia w sercach młodych. Ktoby zaś nie mógł sam spełnić tego obowiązku ludzkości niech się przyczyni darem do wspólnego zbioru. Każdy cent, każda garstka ziarna mile zostanie przyjętą.

Do wszystkich nauczycieli zwracamy się z prośbą, aby działali zachęcająco w tym kierunku na młodzież ich pieczy poruczoną.

Zachęta bowiem nauczycieli w wielu miejscach wydała już najpiękniejsze owoce. Znamy wiele szkół ludowych, do których każde dziecko, wchodząc, składa na pewnem miejscu kawałeczek chleba lub garstkę ziarna, a po szkole, rozchodząc się gromadkami na różne miejsca, przez nauczycieli im wskazane, oczyszczają je ze śniegu i składają swe zasoby dla ptaków. Najmilszą dla nich igraszką i zabawą, gdy widzą gości swoich witających ich żywym świergotem i jak bez bojaźni pośród nich ucztują, gwarząc wesoło z dziatwą. Z dniem każdym wzrasta gromadka ptaków, a również i ofiarność dziatwy.

Jakież to źródło niezmąconej dla nich radości, gdy biednym, drzącym od zimna ptaszkom zgłodniałym, własną rączką podadzą garstkę pożywiania. A dziecko, które w zimie samo żywi ptaszęta, pewnie ani ich łowić ani na wiosnę gniazdka ich wybierać, ani burzyć nie będzie.

Nie zapominajcie dzieci o ptaszkach!

Bo choć drży z zimna, przymiera z głodu,
On swej ojczystej ziemi nie rzuci;
Smętnie świegoce, żałośnie nuci,
I czeka, czeka z wiarą, nadzieją,
Aż pogodniejsze dni zajaśnieją.

Feliks Lewandowski.

Z Oddziałów Towarzystwa.

Oddział gal. Tow. ochrony zwierząt w Rzeszowie.

Wyciąg

z protokołu obrad 1-szego walnego zgromadzenia członków Rzeszowskiego Oddziału galic. Towarzystwa ochrony zwierząt z dnia 19 listopada 1884.

Zgromadziło się 25 członków.

Pan Maurycy Siegler c. k. prokurator rządowy powitawszy zgromadzonych, wezwał ich do wybrania przewodniczącego, a wy-

brany przewodniczącym zgromadzenia, w swem przemówieniu wstępnem zwrócił uwagę na ważność i użyteczność Towarzystwa ochrony zwierząt, i wezwał obecnych, by czynnie i chętnie popierali cele Towarzystwa.

Następnie powołany na prowizorycznego sekretarza zgromadzenia Dr. Wincenty Tarłowski, przedstawił dotychczasową czynność przygotowawczą, uwiadomił o zatwierdzeniu Oddziału przez c. k. Namiestnictwo i skonstatował, że zawiązanie w Rzeszowie Oddziału Towarzystwa ochrony zwierząt przyjętem zostało przez publiczność nader przychylnie.

Przystępując do porządku dziennego uchwalono wybrać Wydział filialny z 5 członków z odpowiednią liczbą zastępców.

Do Wydziału na rok 1884/5 weszli:

Pan *Maurycy Siegler* c. k. prokurator rządowy, jako przewodniczący;

ksiądz *Józef Fałat*, kanonik i katecheta seminaryum, jako zastępca przewodniczącego;

Pan Dr. *Wincenty Tarłowski*, c. k. zastępca prokuratora, jako sekretarz;

Pan *Tomasz Pelz*, sekretarz Rady powiatowej, jako zastępca sekretarza;

Jako członkowie Wydziału:

Pan Dr. *Adam Zagórski*, lekarz miejski,
„ *Michał Solakiewicz*, nauczyciel,
„ *Ferdynand Zörner*, weterynarz,

Jako zastępcy członków Wydziału:

„ *Stanisław Wojtasiewicz*, inspektor policyi,
„ *Jan Dreziński*, kandydat adwokacki,
„ *Edward Arvay*, księgarz,

Odział liczy obecnie 59 członków — z tych 4 zamiejscowych i 3 panie

Rzeszów dnia 22 listopada 1884.

Sekretarz
Tarłowski

Przewodniczący Oddziału
Siegler.

Dla wyjaśnienia sprawy.

„Kurjer Lwowski“ kilkakrotnie już zarzucał członkom Tow. że za mało rozwijają energii w uchylaniu dręczenia zwierząt, a w szczególności podnosi, że konie drążkarzy i piaskarzy często

okaleczałe, wynędzniałe, przeciążane są nad siły i katowane; że konie dorożkarzy szczególniej żydowskich, nie o wiele w lepszym znajdują się stanie, są przeciążane, źle żywione i również jak tamte traktowane, wreszcie, że rzeźnicy na placu Halickim i przy przewożeniu cieląt do domów po barbarzyńsku się z niemi obchodzą.

Pzyznajemy *Kurjer. Lwowskiemu* najzupełniejszą słuszność. Tak niestety rzecz się ma w istocie.

Naszym obowiązkiem jest jednak przypomnieć, jaki ten stan rzeczy był przed zawiązaniem się Towarzystwa, t. j. przed ośmiu laty i o ile się od tego czasu polepszył, chociaż *dobrym* a przynajmniej znośnym wcale nazwanym być nie może.

Co do cieląt. Dawniej zwożono cielęta na wozach jak słomę lub drzewo, w stosach jedno na drugiem, z głowami zwieszonemi po za drabinki wozu, pokrępowane cienkiemi sznurkami, które poprzecinały skórkę aż do kości, przy zdejmowaniu rzucano je jak kawałkami drzewa, gruchotano je żywcem, na targowicy składano je na błocie, na śniegu, na kamieniach bez żadnej podściółki, lub na słońcu, bez żadnej od skwaru ochrony. Przed zabiciem nacinano im u nóg skórkę i nadymano żywcem jak balony, potem przebijano nogi u kolan, w żywe rany wtykano *spryculec* i zawieszano na haku, głową na dół. Tu jeszcze nie koniec mąk. Czeladnik lub sam rzeźnik musiał przedtem zjeść obiad lub pójść do szynku — a dopiero potem dorzynał do reszty cielę prawie już nieżywe.

Działo się to zupełnie jawnie, jako rzecz najzwyklejsza, wiekowym zwyczajem sankcjonowana i nikt nawet nie poczuwał się do wystąpienia przeciw temu, a przynajmniej roczniki władz nie wykazują żadnego wypadku ukarania kogoś za to.

Dziś, t. j. od r. 1876 istnieją i bywają chociaż nie zupełnie wykonywane przepisy, mocą których, cielęta przewożone być mogą tylko na wozach wysłanych słomą, ułożone jedno obok drugiego, głowy nie mogą wystawać po za drabinki wozu, nogi mogą być tylko słomianemi powrósłami lekko związane; nie wolno na nie siadać, nie wolno nosić cieląt za nogi związane, nie wolno niemi rzucać, lecz składać na podścieloną słomę. Na targowicy istnieje szopa osobna, chroniąca od zimna i od skwaru słonecznego. Co się zaś dzieje z niemi u rzeźników, to u każdego z nich skontrolować trudno, lecz każdy doszły do wiadomości wypadek bywa karany, a stan ten tak długo jeszcze trwać będzie, jak długo gmina nie będzie miała dla zwierząt mniejszych rzeźni publicznej.

Ktoby zaś o przekroczeniach powyższych przepisów wiedział, winien zwrócić uwagę organów władz lub donieść Towarzystwu.

Co do koni. Nie było przedtem wypadku, aby ktoś w dręczeniu koni dopatrzył się czynu karygodnego, i nikogo za to do odpowiedzialności nie pociągano. Wolność pod względem dręczenia koni była tak nieograniczoną, tak z pojęciami furmanów zrosłą, że jeszcze dziś wydarzają się dość częste wypadki, że taki barbarzyńca wyraża najrzetelniejsze i najwyższe zdziwienie, jak może mu kto zabraniać, swego konia okładać drągiem, przeciążać go lub w najrozmaitszy sposób znęcać się nad własnością swoją. Dopiero wymierzona kara zdoła przekonać go, że tego czynić nie wolno.

Wobec dzisiaj obowiązujących i przestrzeganych przepisów, nie wolno używać do zaprzęgów koni okaleczałych, poranionych i widocznie chorych; nie wolno przeciążać ich nad siły, bić i katować kijami. W zimie mają być konie ostro podkute, i w czasie większych mrozów przykryte. Widzimy dziś, że nietylko wssystkie konie dorożkarskie są przykryte kocykami, ale nawet konie chłopskie, stojące na targach, poprzykrywane są bodaj płachtami. — Że przepisy przeciw dręczeniu koni bywają wykonywane, o tem świadczą tysiące i tysiące wymierzonych kar nie tylko we Lwowie, ale w całym kraju.

Najdrażliwszą u nas kwestyą pod względem dręczenia koni, jest przewóz drzewa opałowego z dworców na składy a ze składów do miasta. Od r. 1878 chodzimy z tą sprawą po wszystkich instancyach: od c. k. Namiestnictwa do Magistratu, od Magistratu do c. k. Dyrekcyi Policyi, i doprowadziliśmy zaledwie do tego, że c, k. Namiestnictwo poleciło w r. 1880 Prezydyum Mkgistratu załatwienie tej sprawy, a gdy Prezydyum Magistratu z załatwieniem się odciągało, upraszaliśmy u Dyr. Policyi poparcia, która nam dnia 6. Stycznia 1881 do L. 29260 oddowiedziała, *„że gdy para koni dobrze utrzymywanych jest w stanie uciągnąć 2200 do 2400 kilogramów, a ponieważ 4 metrowy stos drzewa opałowego twardego waży tylko 1200 a miękkiego tylko 1000 kilogramów, zatem para takich koni, uwzględniając nawet złą drogę w zimowej porze, taki ciężar bez znacznego natężenia sił uciągnąć może“. *)*

---

*) W Wiedniu postanowiła ankieta osobno w tym celu z ekspertów złożona, że koń bez przeciążenia uciągnąć może tylko 300 do 400 klgr. bez wozu. Jakaż to ogromna różnica między Wiedniem a Lwowem. (*Przyp, Red.*)

Co do koni wynędzniałych, starych, ślepych, używanych przez niektórych dorożkarzy i drążkarzy, to jest to już rzeczą władzy, koni takich do użytku publicznego przy udzielaniu koncesyi nie dopuszczać. Co do samych drążkarzy, uzyskaliśmy oliczbowanie wozów i zaprowadzenie podwójnych dyszlów. Uwzględniając stan tych biedaków, chociaż często okrutnych, musimy przyznać, że dzisiejsze ich konie w porównaniu z dawniejszemi są o wiele lepsze i odpowiedniejsze.

Mimo najusilniejszych starań nie mogliśmy dotychczas przeprowadzić uregulowania piaskarzy, gdyż jestto zarobkowość wolna od wszelkich przepisów, jestto nietykalna, specyficzna, uświęcona właściwość stołecznego miasta Lwowa, który bez łyczakowskich piaskarzy i ich koni pomyśleć się nie da i do ujęcia w karby tej historycznej korporacyi, nikt ręki przyłożyć nie chce.

Stokroć jeszcze gorszą jest nowsza instytucya piaskarzy, złożona z samych przedsiębiorców żydowskich, która do najcięższej pracy używa koni najnędzniejszych, a karana prawie na każdym kroku, woli karę zapłacić a od swego nie odstąpi.

Co do drobiu nie wolno tegoż przewozić na targi w worach lub w kojcach natłoczonego, tudzież nosić za nogi głowami na dół. Gęsi nie wolno sznurkami cienkiemi pod skrzydła wiązać. Przepisy te bywają na targach dość ściśle przestrzegane. Inną jest rzeczą, że to, co przestrzegają i przestrzegać muszą producenci, konsumentów widać nie obowiązuje. Szczególniej kucharki a jeszcze częściej panie same z szykiem noszą kurczęta za nogi do domu, a kupując, przerzucają kurczętami jak jabłkami, a chociaż już nie jedna na tem się poparzyła, wszystkie przecież nadzorować nie można.

Tyle dla wyjaśnienia na czynione zarzuty.

Chociaż wszelką rzetelną krytykę publiczną przyjmujemy z wdzięcznością, musimy jednak zauważyć, że dla zwrócenia nią uwagi władzy kompetentnej lub jej organów, jest ona bez celu i jak zwykle bez najmniejszego skutku, dla nas zaś stokroć byłoby pożyteczniejszem i pożądanem, gdybyśmy mieli więcej ludzi do czynu, niż do krytykowania.

Rozmaitości.

Kuropatwy i wrony. W okolicy Wałcza przypatrywał się w tych dniach pewien gospodarz walce cztérech wron z pięciu kuropatwami, między któremi były dwa kogute i dwie kokoszki. Głodne wrony chciały się rzucić na kuropatwy i rozszarpać je; zbójecki napad jednak nie udał się im, bo oba koguty mężnie stanęły w obro-

nie swoich słabszych towarzyszek. Po dłuższej walce wrony ustąpiły i poszły za oraczami chwytać pędraki i myszy polne.

Kagańce dla ludzi. W jednym z pierwszych miast we Włoszech, jak donosi „*Secolo*“ kazał prefekt i oraz bogaty właściciel dóbr robotnikom w winnicy swojej w czasie winobrania pozakładać kagańce, aby mu nie zjadali winogron. Doniesiono o tem brutalstwie rządowi, lecz prefekt jak przedtem jest prefektem.

Bociany w Holsztynie. W Holsztynie jest więcej bocianów niż u nas, gdyż są tam piękniejsze i soczystsze łąki. — W każdej prawie wiosce widzieć można 30 i więcej gniazd bocianich i rzadko znajdzie się zagroda, na którejby nie gniezdziła się para bocianów. Tam też lubią bociana i uważają to za szczęście, gdy się bocian gdzie osiedli: „Pod dachem, na którym gnieździ się bocian panuje pokój i szczęście, — mówią, — „niezgoda i zazdrość wypędzi go“.

Ludzie bez serca. Do gazety sztetyńskiej donoszą z Reetz: „*Bocian* który w nocy w czasie burzy spadł z gniazda, i któremu u szyi przywiązano czerwoną wstążeczkę uległ wczoraj śmierci głodowej. Z tego wnosić należy, że bocian żyć może bez pokarmu dwa tygodnie“. Otóż dwa tygodnie przypatrywali się uczciwi mieszkańcy Reetzu okaleczałemu bocianowi, jak nieszczęśliwy, nie mogąc sam znaleźć sobie pożywienia, w oczach ludzi bez serca ginął dwa tygodnie śmiercią głodową. Żadnemu z tych uczciwców nie przyszło na myśl ukrócić sobie przyjemności a bocianowi mąk długiego konania dobrze wymierzoną kulką.

Zagadka pocztowa. Przez lat dwa lub trzy posełamy „Miesięcznik“ pod pewnym adresem. Żadnego numeru nikt nie wraca. Po upływie tego czasu posełamy korespondentkę z przypomnieniem o należytość, — pod tym samem adresem. Tę zwraca poczta z dopiskiem „*nieznany*“ a częściej „*unbekannt*“. — Co to znaczy?

Niesłychane okrucieństwo. Rzeźnik lwowski wiózł dnia 22. b. m. w sobotę pod wieczór jak zwykle towar żywy, wieprze i cielęta z Winnik do Lwowa. Koło „Jaegerhauzu“ padł koń widocznie chory, — gdyż stał na kilkunastu stopniowym mrozie przez cały dzień na targu w Winnikach, zapewnie o głodzie. — Aby zmusić konia do wstania, wetknął mu rzeźnik najpierw długi spiczasty patyk w nozdrze i szturkał nim, aż krew buchnęła. Gdy to nie pomogło, obłożył konia wokoło słomą i przy pomocy jakiegoś chłopa na wszystkich stronach podpalił. Gdy nadeszli świadkowie tego faktu, koń już dogorywał mając popalone nogi brzuch i piersi. Rzeźnik ów podal fałszywe nazwisko i że ma ławę na placu Halickim. — Dochodzenie jest w toku.

Dęby odwieczne. W okolicy Łańcutu w Bażantarni Podzwierzyńskiej, znajduje się kilka bardzo starych dębów. Jeden z nich wewnątrz wypalony jednakże zupełnie żywy pomieścić w sobie może wygodnie 10 osób i odznacza się bardzo pięknie i szeroko rozłożystą koroną. Dzięki szczególniejszej protektorce drzew starych hr. Maryi Potockiej jest nadzieja, iż długo jeszcze pięknością swoją zachwycać i cieniem uprzyjemniać będzie chwile zwiedzających go osób.

W zamku ks. Lichtensteina na Seebenstein koło Wiednia na drugim dziedzińcu stoi 500 letni dąb przed zbrojownią zamkową, pokrywający się co roku liściem zielonym.

Ochronne szczepienie bydła. W krótce, według doniesienia petersburskiego „*Echa*" wniesiony będzie do zatwierdzenia w drodze prawodawczej projekt obowiązkowego, ochronnego szczepienia partyom przepędzanego bydła rogatego karbunkułu, według metody Pasteura.

Mikulince 27. listopada. W drugiej połowie b. m. rozdał wydział Towarzystwa Pomocy dla ubogiej młodzieży szkolnej w Mikulińcach 9 par bucików, 7 surducików, 7 par spodenek, 4 kaftaniki, 4 spodniczki i 13 ciepłych chusteczek pomiędzy ubogich uczniów i uczenice tutejszej szkoły.

Za ten szlachetny czyn składa podpisany imieniem młodzieży szkolnej i tejże rodziców szan. Towarzystwu najszczerszą podziękę.

A. Rybaczyk kier. szkoły.

Potwierdzenie otrzymanych wkładek w r. 1884

od członków z prowincyi.

Ciąg dalszy:

Za rok 1883 i 1884 po **1 zł. 20 ct.** złożyli Wni: Górski F., ks. Pociłowski T. (1 zł. 40 ct.), Łopuszyński H., Kurowski M., Wolski Fr., Dr. Popławski L., Rodakowski H., Pauer Fr., ks. Bielenin J., Zalasiński S., Chmielewski J., ks. Gawański J. (za 1883).

Po **82 ct.** złożyli Wni: Obrubański L., Gurgul zam. Górnisiewicz K., Hawel W., Rogoziński J.

Za rok 1884 po **1 zł. 20 ct.** złożyli Wni: Turczyński E., Paszkudzki M., Link E., Kusiba S. (1 zł.), Dr. Barbadzki W., Bielański R., Bartmański R. (1 zł.), Dębicki K., Komarnicki M., Vetulani R., Grzybowski J., Zajchowski P., Jankiewicz M. (1 zł), Kowalski M., Kokurewicz J., Boszkowski W., Bukowczyk K., Madejski A., Heger R., Gaspary M., Link J., Lewakowski A., Potworowski K., Poradowski Fr., Zuker Z., Cieński K., ks. Nowakowski J., Tchórzewski D., ks. Szarek J., Kurykowski L., Borkowski K., Godfrejów A., Noss L., Brežanij A., Gumiński B., Wiśniewski W., ks. Jezieniecki M. i Czytelnia w Skale nad Zbruczem.

Po **82 ct.** złożyli Wni: Mokry H., Gajewski F., Jaremowicz W., Kotulski W., Prokopowicz, Witkowicki A., Bolechowski A., Maksymowicz E., Frajdenberg J., Marenin A., Musianowicz M., Piwonka L., Zontek T., Kardela W., Nowacki J., Gębica W., Kółko rolnicze w Sokalu, Krajczycki K. (41 ct.)

Za rok 1884 i 1885 po *1 zł. 20 ct.* złożył Wny: Drzewiecki J.

Po 82 ct. Rogoziński J.

Zbiorowo złożyli: Wni Dołżycki A. 5 zł., Sienkiewicz K. 6 zł. 80 ct., Flach J. 25 zł.

Oddziały Tow. Mikulińce 15 zł. i 5 zł. Winniki 13 zł. 42 ct. Ropczyce 10 zł. Rzeszów 31 zł. 64 ct. i 10 zł. 12 ct. w, a.

Za pośrednictwem Wgo F. Pławickiego zastępcy prezesa złożyli:
po 1 zł. 20 ct.

Wni: Biliński F., Hausner O., Gnoiński W., Henzel S., Jędrzejowicz E., Klucki S., Łoziński W., Rozwadowski T., Simon E., Simon J.; JWni: Br. Kapri J., hr. Roger Łubieński; JO. Ks. Sapieha Władysław.

Nadpłaty złożyli:

Jego Excellencya **Filip Zaleski** 10 zł.
JWny hr. **Wodzicki K.** 2 zł.
Wny **Tyszkowski J.** 2 zł.
„ **Oraczewski S.** 2 zł.

Uwaga: Na 200 przypomnień o wkładki jedno- i dwuroczne, otrzymaliśmy 54 odpowiedzi, t. j. bądź monetę, bądź przyrzeczenia, że wkładka wkrótce uiszczoną zostanie. Na te ciężkie czasy, w których każdy poczuwający się do obowiązków publicznych, należeć musi równocześnie do kilku, lub kilkudziesięciu Towarzystw, uważamy osiągnięty rezultat za dość dobry.

Z przykrością jednak podnieść musimy, że znalazło się kilku członków którzy za tak skromne nasze żądanie, wymagają w zamian od nas, abyśmy ich na przyszłość uważali „za wystąpionych“. — I to jeszcze nie zgorsza, bo kto nie z przekonania podjął taki ciężar na siebie, tego pewnie przeciążać i dręczyć nie chcemy, inaczej jednak rzecz się ma z tymi, którzy dopiero ostatni numer *Miesięcznika* zwracają nam z dopiskiem „nie przyjmuję“, co mogli tak samo i bez narażania nas na niepotrzebne wydatki uczynić w początku roku, — a jeszcze o wiele gorzej z tymi, którzy od kilku lat nie uiszczając wcale wkładek, sami uważają się **„za wystąpionych“**, a mimo to *Miesięcznika* nie zwracają, lecz regularnie go odbierają, lub wreszcie dla marnego wydatku 2 centów na korespondentkę o zmianie miejsca pobytu nie zawiadamiają.

Temu to przypisać należy, że żadne Towarzystwo najhumanitarniejsze normalnie rozwijać się i zamierzonego celu dopiąć nie może, jeżeli z roku na rok funduszami członków rzetelnych łatać musi ubytki i niedostatki przez członków nierzetelnych spowodowane.

Odtąd nazwiska wszystkich, z powodu nieuiszczenia wkładek w mysl statutu wykreślonych, umieszczać będziemy w Miesięczniku z podaniem powodu wykreślenia.

Szanownych członków, którzy się do Oddziału **w Rozdole** *wpisali, a którzy wprost ze Lwowa pocztą* **Miesięcznik** *otrzymują, powtónie upraszamy, aby wkładki za rok 1883 i 1884 po 1 zł. 20 ct. wprost do Zarządu we Lwowie nadsyłali, gdyż Oddział w Rozdole* **de facto** *nie istnieje.*

Oddziały Towarzystwa upraszamy także powtórnie o wyrównanie rachunków do końca roku bieżącego i o obliczenie, ile na rok przyszły Miesięczników potrzebować będą, gdyż nakład ściśle tylko do zamówień zastosowanym będzie.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem Stanisława Baylego.